



C11 12656

ZACHODNIA AGENCJA PRASOWA

DZIENNIKARSKA SPÓŁDZIELNIA PRACY

Poznań, ul. Chełmońskiego 1

Oddział w Warszawie, Al. Niepodległości 210

Nr 9/Pp.

26. VI. 1947

BIULETYN PUBLICYSTYCZNY



Zamek Książąt Piastowskich w Szczecinie.

SPIS TREŚCI:

1. Ziemie Odzyskane w świetle cyfr i faktów.
2. Edward Kmiecik: Maszty bez flag.
3. Józef Frieske: Dane historyczne o Ziemiach Odzyskanych — Nad Odrą i Wartą przed lat tysiącem.
4. A. D. W imię trwałego pokoju.
5. Antoni Czukowski: Heinrich Reborn wraca do Rzeszy.



Dm 1701 052

ZIEMIE ODZYSKANE W ŚWIELE CYFR I FAKTÓW

Wyludnianie się Niemiec Wschodnich

Ludność niemiecka na Ziemiach Odzyskanych nie mogła utrzymać się na miejscu, to też emigrowała do zachodnich dzielnic Rzeszy. Za okres 1870—1939 wyemigrowało 2.800.000 osób, przeważnie ze wsi. Gęstość zaludnienia tych ziem wynosiła 57% przeciętnej zagęszczenia ludności całej Rzeszy, 91% przeciętnej zagęszczenia ludności Polski. Przed wojną gęstość zaludnienia Ziem Odzyskanych wynosiła 83 osób na 1 km², natomiast — ziem centralnych Polski (bez Wschodu) — 110 osób na km².

Stąd naturalny napór ludności polskiej na Zachód, objawiający się efektywnie w dużej sezonowej emigracji np. 1914 — 800 tys., 1926—1930 r. — 363 tys. osób, nawet 1933 r. — okres największego bezrobocia światowego — 130 tys. osób.

Spadek produkcji przemysłowej na Ziemiach Odzyskanych przed wojną

Produkcja przemysłu materiałów ogniotrwałych na Śląsku (Gau Schlesien), która w r. 1913 wynosiła około 200.000 ton, w latach ostatnich przed wojną spadła do około 90.000 ton, a zatem o 59%. Produkcja cementu w cementowniach opolskich obniżyła się z ponad 800 tys. ton w roku 1911 do niespełna 700.000 ton w roku 1935, w okresie 1922—1924 ani razu nie osiągając 600.000 ton. Produkcja kamionki (Steinzeug) w r. 1913 sięgała na Dolnym Śląsku 50.000 ton, natomiast w r. 1932 — za ledwie 12.000, a w roku 1934 — 34.000 ton.

Produkcja surówki w roku 1913 sięgała 381.000 ton, a w latach 1930 do 1935 wahała się w granicach 86.000 do 175.000 ton. Podobnie ten udział procentowy w ogólnej produkcji niemieckiej obniżył się aż do 1,5%.

Dane powyższe umożliwiają sformułowanie twierdzenia, że niektóre gałęzie życia gospodarczego Ziem Odzyskanych upadały wskutek utrzymania tych ziem przy Rzeszy Niemieckiej.

MASZTY BEZ FLAG

Niemcy to piękny kraj, nawet teraz, gdy osiadł na nich kurz przeoranych bombami osiedli. Piękny, ale nudny. Miasta niemieckie są wszystkie takie same. Śródmieście starte z powierzchni, milczące resztkami murów i groźne rzędami zimnych, niedymiących kominów, które o świcie stoją na tle wschodzącego słońca jak flety olbrzymich organów, na których przestał grać Bóg wojny i opuścił je zakurzone i nieme.

Chłodne i niegościnne są też małe, nietknięte miasteczka niemieckie. Lśnią czystością kolorów czerwonych dachów i białą betonu hitlerowskich szkół i *Rathausów*. Niebo nad nimi zimne i czyste. Dymy z kominów domów mieszkalnych, to cienkie niebieskie paseczki, wyciągane z drzewa zbieranego po lasach. Ciemny pióropusz dymu z palącego się węgla wskazuje kwatery oddziału wojsk okupacyjnych i czasami — mieszkanie burmistrza.

Odbudowa? Owszem. Jeżeli jest cegła i murarz, naprawia się szkołę i stację benzynową. Planu nie widać. Ex-hitlerowski *Herrenvolk* z ręki do ręki i taczkami usuwa gruzy lub układa je w kostkę, którąby w zachwyt wprawiła wszystkich zawodowych sierżantów. Ot, co Niemcom zostało: wrodzone i przyuczone poczucie porządku. Jest *Ordnung*.

Warto przypatrzeć się ludziom. W każdym mieście, w każdej osadzie te same typy.

* * *

Heinz chodzi ubrany w dawne szarawary munduru byłego *Jungvolku*, w farbowaną na zielono koszulę SA, cywilną marynarkę po ojcu i buty futbolowe. Jak każdy w Niemczech ma czapkę kroju polówki byłego Wehrmachtu. Na święta czarną, starannie wyszczotkowaną, na codzień wysmarowaną feldgrau, którą otrzymał od zdemobilizowanego żołnierza za pięć niemieckich papierosów. Ma lat szesnaście, był w Hitlerjugend, był w *Volkssturmie*, ale nie strzelał, tylko rowy kopał. Dziś roznosi gazety, paczki, wszystko, co się da.

Ma kontakt z wojskiem okupacyjnym. Wie, który żołnierz sprzeda kawę Nestlé, gdzie można dostać butelkę koniaku i poza tym handluje brytyjskimi sortami mundurowymi, na które jest wielki popyt wśród wychodźców, bo nie trzeba ich farbować na granatowo, a prócz tego są cieplejsze od amerykańskich.

Wszystko jest wysoce nielegalne. Heinz wie o tym, ale lubi tę robotę. Wpadł nie ze swojej winy. Ktoś inny włamał się do sklepu wojskowego. Policja przeprowadziła obławę i przy okazji przyłapała Heinza. Znaleźli sprzęt aliancki. Heinz poszedł do buchtę i zmienił światopogląd. Chce się przenieść do Lipska, gdzie ostatnio miał rodziców. Może tam łatwiej. Przyszłość? Niewiadoma. Na „politykę” nie pójdzie.

Heinz zmienił „wielkie ideały” Hitlerjugend na wielkie zamiłowanie do pieniądza. W akcji obcinania włosów dziewczynom niemieckim, fraternizującym się z okupantami bierze udział bynajmniej nie z przyczyn patriotycznych. Jest za „karnym rozbieraniem” Matyldy, bo to daje większe emocje

Demokracja? Dla Heinza jest to ustrój, który wyprodukował więcej dział i czołgów i przy pomocy mniej wartościowych — jego zdaniem — żołnierzy potrafił pokonać „unsere Wehrmacht”. Demokracja miała przede wszystkim wiele pieniędzy, więc może i obecnie w demokracji niemieckiej znajdują się pieniądze dla niego.

Czy taki będzie mógł na swoim odcinku budować nowe Niemcy? Za wcześniej dziś orzec, ale takich jak Heinz jest wielu, bardzo wielu.

* * *

⁷⁸⁴
Frau Friedman pracuje dla aliantów. Otrzymuje pobory takie same, jak przed wojną, w *Reichsmarkach*, ma przydziały niemieckie, jak każdy inny. Nie ma żadnych przywilejów. Czuje się Niemką, a z pochodzenia jest Żydówką. Typ kobiety intelektualnej. Brzydka, wiele przecierpiała. Sama nie wie, jakim cudem przetrzymała obóz. Za to, że pracuje dla aliantów, i za to, że jest Żydówką — sąsiedzi nie chcą jej znać.

Frau Friedman przechodzi tragedię. Czuje się Niemką, demokratką, nie chce jechać do Ameryki, chce pracować dla Niemiec. Przemawia w imieniu Niemiec, a Niemcy jej tego prawa odmawiają. Sama na sobie doświadczyła, jak bardzo Niemcy — nie tylko hitlerowcy — zawinili wobec ludzkości.

Głos jej nikt nie dosłyszy. To nawet nie głos wołającej na puszczy, to głos wołającej do zamkniętych uszu i piszącej dla zamkniętych oczu. Frau Friedman jest stara i straciła wiele z tej energii, z którą zabrała się do moralnej przebudowy. Ktoregoś dnia klepsydra jej ukaże się w jednej z gazet niemieckich. Dobije ją nie zimno, ale lód serca niemieckich współrodaków.

* * *

Fräulein Doktor kocha się — w każdym, często i z taką namiętnością, na jaką Niemki stać. Znawcy mówią, że to nie dużo.

Fräulein Doktor jest aktorką, prawdziwą, z drugorzędnej sceny w Berlinie. Gdy Goebbels totalnie mobilizował Niemców, aktorki również miały pójść do pracy przy amunicji. Totalna mobilizacja aktorów w Niemczech była wielkim bluffem. Poszli na wygodne i ciepłe stanowiska do szpitali, na prowadzenie kartotek i „rozweselenie” pacjentów. Stąd tytuł — Fräulein Doktor.

Dobrze było w Berlinie — mówi Hilda. Mieszkało się w hotelu. Masa oficerów z frontu. Mydła, pończochy francuskie

i perfumy. Jedwabie i jedzenie. Naloty? Jakie? Zarządca hotelu zawczasu meldował o możliwości bombardowania i Hilda spała w łóżku w schronie, gdy przeciętnych berlińczyków syreny zrywały z nerwowego snu. Zmęczenie i wygląd dzisiejszy, to nie z pracy szpitalnej, to zmęczenie flirtami.

Fräulein Doktor jest dobrze ubrana. Ma ileś tam par bucików, suknie, nawet część garderoby teatralnej. Obecnie mieszka w Kurbadzie. Cieszy się, bo w hotelach pełno wojska, i chwała Bogu nie przysła tu żadnych *Ostflüchtlinge*, Niemców repatriowanych z Prus i z polskich Ziemi Zachodnich. Będą sami ludzie kulturalni. Będzie życie. Do baru chodzić jej nie było wolno, ale na tańcówkę można ją prosić. Przeszłość — bez zarzutu. Nie jechała z występem do Poznania, bo to nie było „legalnie” niemieckie i nie wiadomo, czy by nie zaszkodziło. Do Norwegii owszem, bo to było niepodległe państwo. Do Francji — nie, bo z Francuzami nie warto. I tak jej pozwolili, czego chciała. Poco się było fatygować...

Hilde stawia butelkę wina francuskiego. „*Beutegut*”. Przyśłość? Walczyła z Hitlerem „pasywnie — przez całe trzynaście lat”. Jeżeli tylko mogła, mówiła „*Guten Tag*” zamiast „*Heil Hitler*”. Co myśli o granicy polsko-niemieckiej? To jej nie obchodzi, bo nigdy nie lubiła ludzi z Ostdeutschland. Fräulein Doktor nie narzeka, ale poniżenie Niemiec jest jednak wielkie. Nie może przecież tak być, by Hilda, osoba kulturalna, musiała po nocy kraść węgiel sprzed innych domów. Ostatnio przy tej okazji zgubiła złotą bransoletkę i teraz się o nią upomnieć nawet nie może.

Gdy mówię jej, że Polka, któraby pod okupacją o takiej sprawie mówiła oficerowi niemieckiemu — tak jak ona, Niemka, oficerowi aliantów — poszłaby do więzienia, czy na roboty. Fräulein Doktor nie wierzy. „*So schlecht sind wir doch nicht gewesen*”.

Hilde wróci na scenę. Będzie recytowała Schillera i Goethego, ale treści ich słów nie zrozumie nigdy.

* * *

Dr L. jest *Studienrathem*. Taki sobie belfer niemiecki od matematyki. Obecnie *Christlich-Sozial*. Ciągłe mówi o odbudowie i rozwoju. Czego? Tego dzieła, które przerwano w styczniu 33 roku. Nie warto o nim pisać. D-ra L. młodość już wtedy w szkole nie lubiła. Czy starzec potrafi dziś pociągnąć za sobą masę? Z burżuazyjnym zadowoleniem kąpie się w słońcu swej małuczkiej władzy i ważności. Nowych rzeczy nie zbuduje, bo nawet treści starych nie poznał.

* * *

Miliony Niemców, wśród miast zniszczonych i całych, na wsiach nietkniętych i na prowincji odciętej brakiem środków transportowych, żyje dniem dzisiejszym i myśli o przetrzymaniu, ciągle porównując obecne dziś z tym, co było — i z tym, co miało być. Reedukcja? Jeszcze winy swej nie poznali, jeszcze nie zgłębili przyczyn, dla których miano Niemiec na świecie wywołuje gniew i nienawiść. Jeżeli już więcej nie są *Herrenvolkiem*, to czują się w każdym razie jeszcze zawsze czymś lepszym od innych.

Niemcy są dziś tacy, jak te kominy bez ognia i maszty bez sztandarów w miastach Rzeszy. Gdyby im tylko pozwolić, rozpaliliby wnet ognie nienawiści, głosili otwarcie hasła wyższości niemieckiej, a na maszt wciągnęliby flagę niemieckiej dumy narodowej, flagę z inną niż swastyka odcznaką, lecz w kolorach czarnych, białych i czerwonych.

Trzeba pilnować, by kobiety niemieckie szyły płachty pokory. Niech ludzie w Niemczech wyjdą z obecnej rozterki i znajdą w życiu cel inny ponad pieniądze i awantury. Ale niech wiedzą, że starych ogni nie wskrzeszą. Dziś tego nie wiedzą. ,

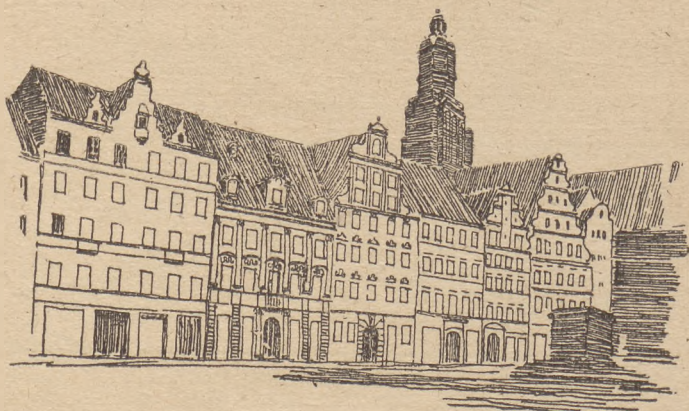
O reedukacji Niemiec można będzie mówić za lat pięć. Na razie patrzmy uważnie i poznawajmy ich, by wiedzieć, jakimi są dziś.

Wielu, bardzo wielu nie wie — i nie widzi.

Edward Kmiecik.

DANE HISTORYCZNE O ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Rozpoczynamy druk historyczny szkiców, które złożą się na krótki zarys dziejów ziem odzyskanych przez Polskę na zachodzie. Każdy z tych fragmentów stanowi będzie zamkniętą całość, omawiającą dany odcinek historii tych ziem. W całości dadzą one rzut oka na ciągłość wydarzeń dziejowych, które, nie stanowiąc bynajmniej jedynego uzasadnienia polskich praw do tych terytoriów, obrazują jednak w sposób obiektywny istotną łączność, jaka od dziesięciu stuleci zadzierzgnęła się między tymi ziemiami a Polską. Mamy nadzieję, że szkice te dopomogą czytelnikowi do pełnego zrozumienia faktu, że decyzja poczdamska niezależnie od wszelkich innych czynników, stanowi po prostu dopełnienie logicznego rozwoju historycznego.



Rynek we Wrocławiu.

Nad Odrą i Wartą przed lat tysiącem....

Niejednokrotnie, gdy mówimy o naszym powrocie na stary piastowski szlak dziejowy nad Odrą i Nisą, spotykamy się u niektórych cudzoziemców z twierdzeniem, że przecież to, co działo się 1000 lat temu na obecnych zachodnich ziemiach Polski, nie może być argumentem przemawiającym za przyznaniem nam tych ziem. Gdybyśmy nasze prawa do Ziem Odzyskanych uzasadniali tylko argumentami historycznymi, przeciwnicy nasi mieliby może rację. Lecz nam o to nie chodzi, gdy zajmujemy się przeszłością bliższą czy dalszą. Granica Polski na Odrze i Nisie, stała się w przeświadczeniu każdego Polaka rzeczywistością nieodmienną jako wynik naturalnego procesu dziejowego. Za jej słusznością przemawiają wszelkie argumenty, zarówno gospodarcze, jak demograficzne, etniczne i polityczne, jak wreszcie historyczne. Myśmy historii Ziem Odzyskanych nie wymyślili w r. 1945. W naszej świadomości historycznej tkwi zakorzeniona głęboka pamięć wypadków dziejowych, które nas zepchnęły z podstawowej linii rozwoju, pamięć czasów, gdy Odra i Warta były rzekami w całym swym biegu polskimi. A jeśli o tym mówimy dziś więcej i częściej niż dawniej, to dlatego by lepiej i pełniej uświadomić sobie doniosłość dokonanych przemian, by w dziele odbudowy polskości ziem nad Odrą i Nisą nawiązać do tysiącletniej tradycji.

Gdy w połowie 10 wieku Polska wkracza na widownię dziejową, jest to już państwo silne i dobrze zorganizowane. Nie od razu takim się stało. Ośrodkiem państwa było **plemień Polan** osiadłe nad Wartą, sięgające na zachodzie po Odrę. Proces scalania się licznych plemion słowiańskich w jeden organizm państwowy odbył się stosunkowo szybko a dokonał się za poprzedników **Mieszka**, pierwszego historycznego władcy polskiego, którymi byli **Ziemowit**, **Leszek** i **Ziemonysł**. U schyłku panowania **Mieszka I** w skład państwa polskiego wchodziły już

prócz Polan, plemiona Pomorzan osiadłych między dolną Odrą i Wisłą wzdłuż brzegów Bałtyku, Słezan nad górną Odrą, Mazowszan znad środkowej Wisły, Kujawian i Wiślan, nie licząc szeregu mniejszych plemion. Odra na całej długości była rzeką polską, a o Polsce tego czasu możemy powiedzieć, że była państwem w pełnym tego słowa znaczeniu nadodrzańskim. Ten nadodrzański charakter jest cechą szczególną przez cały okres Polski piastowskiej. Mimo zmiennych losów państwa polskiego w pierwszych wiekach jego istnienia, mimo strat terytorialnych wywołanych zamieszkami po śmierci **Mieszka I** w roku 1038, mimo rozbicia dzielnicowego i rozluźnienia spoistości wewnętrznej w wieku XIII — piastowcy władcy Polski zawsze uważali Odrę za rzekę polską i do odzyskania jej uparcie dążyli. Odnosi się to szczególnie do **Bolesława Chrobrego**, **Bolesława Krzywoustego** i **Kazimierza Wielkiego**.

Bolesław Chrobry najpełniej zrealizował ideę Polski nadodrzańskiej. Odziedziczwszy po swym wielkim ojcu, **Mieszku I**, państwo wewnętrznie scementowane i zasobne, mógł z całą energią przystąpić do umocnienia swego panowania u ujścia Odry i na Śląsku. Doceniając w pełni niebezpieczeństwo, grożące Polsce ze strony cesarzy niemieckich, którzy po odbiciu słowiańszczyzny połabskiej zamierzali skolei narzucić Polsce swą władzę, **Bolesław** pragnął oprzeć granice państwa o Odrę, a w miejscu przez które wiodła najdogodniejsza droga na terytorium Polski zdobył i umocnił silny gród **Lubusz**, leżący nad brzegiem Odry.

O ile włączenie innych plemion słowiańskich do Polski od było się stosunkowo łatwo, to Pomorzanie niechętnie poddawali się panowaniu polskich władców. Wytworzyli oni również stosunkowo wcześniej związki organizacji państwowej i posiadali własnych książąt, dążących do samodzielności. Już jednak **Mieszko I** panował nad ujściem Odry i wymógł na książętach pomorskich uznanie swej zwierzchniej władzy.

Problemem najważniejszym dla wszystkich władców Polski piastowskiej był problem obrony przed zakusami cesarzy niemieckich. Dzięki temu, że Polska odgródzona była od cesarstwa szerokim wałem słowiańszczyzny połabskiej, miała dość czasu na to, aby w spokoju okrzepnąć wewnętrznie i urosnąć na państwo zdolne do zbrojnego przeciwstawienia się próbom podboju. Słowianie osiadli między Łabą i Odrą ulegli wprawdzie mimo bohaterskich zmagañ, przemocy niemieckiej, lecz gdy wyprawy cesarskie stanęły nad Odrą, napotkały na gotowe do obrony, zbrojne drużyny polskie.

Cesarze niemieccy szli na podbój słowiańszczyzny rzekomo w imię szerzenia chrześcijaństwa. Pod pozorem nawracania pogańskich Słowian dopuszczali się gwałtów i mordów. Przewidyjący książęta polscy rychło dojrżeli i zrozumieli niebezpieczeństwo i zawczasu postarali się o przyjęcie chrztu bez po-

średnictwa Niemców. Pierwsi misjonarze przyszli do Polski z Czech, a młody kościół polski od zarania swego istnienia zabiegał o uniezależnienie się od kościoła niemieckiego. Nie udało się wprowadzić Mieszkowi I osiągnąć pełnej niezależności kościelnej, natomiast Bolesław Chrobry uzyskał zgodę cesarza, jako świeckiego zwierzchnika kościoła, na utworzenie niezależnej polskiej prowincji kościelnej. Stało się to na słynnym zjeździe **gnieźnieńskim w r. 1000.**

Odtąd uniezależniła się Polska od cesarstwa również pod względem kościelno-administracyjnym. Fakt ten miał duże znaczenie polityczne gdyż uniemożliwił cesarzowi mieszanie się do wewnętrznych stosunków polskich, a królom polscy mogli z własnej inicjatywy podejmować działalność misyjną wśród plemion pogańskich i wytrącać przez to wygodną broń polityczną z rąk Niemców. Wyrazem kościelnej przynależności ziem nadodrzańskich do Polski było kreowanie biskupstwa w Kołobrzegu dla Pomorza Zachodniego i w Wrocławiu dla Śląska. Ziemia Lubuska podlegała zwierzchności kościelnej biskupa poznańskiego. Ziemie te odtąd dla całego świata chrześcijańskiego stały się nieodłączną częścią Polski.

Krajiną najwierniejszą polskości stał się w tym najdawniejszym okresie Śląsk. Pojęcie Śląska, zacieśnione w pierwszym okresie do kraju Ślązan nad górną Odrą, rozciągnęło się wcześniej na sąsiednie plemiona Dziadoszan, Trzebowian, Bobrzan, Opolan i Gołęczyców. Już za panowania Bolesława Chrobrego, nazwą Śląska obejmowano cały obszar, sięgający po Sudety i Nisę Łużycką. W czasach Chrobrego Śląsk niejednokrotnie był pustoszony przez wyprawy cesarskie. Najbardziej znane są wyprawy cesarzy Henryka II z r. 1017, oraz druga Henryka V z r. 1109, za panowania Bolesława Krzywoustego. W obu wypadkach Niemcy ponieśli klęskę, a bitwa z r. 1109 pod Wrocławiem, przeszła do legendy pod nazwą „**Psiego Pola**“, na którym psy miały jakoby pożerać liczne trupy poległych Niemców. Śląsk, stanowiący najdogodniejszą bramę wypadową z Niemiec do Polski, osłaniał kraj cały przed najazdami z zachodu.

Włączenie Pomorza zachodniego w granice Mieszkowego państwa nastęrczało więcej trudności. Pomorzanie usadowieni nad brzegami Bałtyku wcześniej wyrobili w sobie cechy ruchliwości, obrotności i bitności. Utrzymywali ożywione stosunki handlowe z ludami normanckimi, posiadali bogate miasta, a przede wszystkim silnie rozwinięty kult pogański z potężną warstwą kapłańską. Wiele więc czynników wpłynęło na to, że długo stawiali oni opór księciu polskiemu, mimo bliskiego pokrewieństwa plemiennego. Dzięki jednak zrzecznej polityce i udanym wyprawom udało się już Mieszkowi I utwierdzić panowanie Polski u ujścia Odry. Ugruntował je Bolesław Chrobry, paralizując zabiegi cesarzy niemieckich zmierzające do podboju Pomorza.

Tak więc w zaraniu naszych dziejów opieraliśmy siły państwa o Odrę, która w dalekosiężnej myśli politycznej pierwszych władców Polski stać się miała rzeką polskich przeznaczeń, barierą, odgradzającą świat słowiański od wrogich Niemców.

Józef Frieske.

W IMIĘ TRWAŁEGO POKOJU....

Przed całą ludzkością leży dziś trudne zadanie, również ważne, a może nawet donioślejsze, aniżeli sześcioletnia walka o życie i o wolność — zadanie zbudowania trwałego pokoju. Dzieła tej wagi świat dokonać może, o ile zechce pamiętać, że rozpatrywanie warunków pokojowych nie powinno się odbywać tylko pod kątem widzenia zyskanych lub utraconych korzyści każdego z partnerów; wojna objęła cały prawie świat, więc i pokój musi być niepodzielny i dotyczyć wszystkich narodów, które na nowo organizując świat, czynić to muszą z korzyścią dla całej ludzkości.

Nad życiem wszystkich narodów panuje dziś wszechwładne prawo wzajemnej współzależności. Nie ma dziś narodów, mogących żyć w kompletnym odosobnieniu. Dlatego też sprawa Ziem Odzyskanych, będąca najważniejszą sprawą dla Polski, jest także sprawą w wysokim stopniu interesującą inne narody Europy

Wszelkie racje prawne i moralne są po naszej stronie. Ziemie Odzyskane — to ziemie prapolskie, odebrane nam w ciągu wieków siłą i podstępem. Na ziemiach tych mieszka przeszło milion autochtonów, którzy mimo wiekowego ucisku zachowali swe obyczaje i język.

Nie szukaliśmy sprzeczki z sąsiadem; napadnięto nas, mordowano i spustoszone nasz kraj. Wie o tym cały świat, a my wiemy najlepiej. Ale wiemy również, że często nad sprawami moralnymi i politycznymi góruje — zwłaszcza dziś — kompleks gospodarczy. O swój udział w symbolicznym „światowym bochenku chleba” i o swe miejsce pod słońcem walczy dziś każdy naród.

Więc patrząc na problem Ziem Odzyskanych pod kątem widzenia korzyści dla ich gospodarza i dla całego świata, musimy postawić sprawę jasno, zapytując: *kiedy sytuacja jest dla świata korzystniejsza, kiedy pokrywa się z jego interesem gospodarczym; czy teraz kiedy na tej ziemi orzą polskie pługi a polskie ręce pracują w fabrykach, miastach i osiedlach, czy też wtedy kiedy Ziemie te w całości lub nawet częściowo wchodziły w skład państwa niemieckiego?* Wszak Ziemie te są zniszczone nie mniej od naszych starych ziem; te domy, warsztaty i te gospodarstwa trzeba odbudować. Kto jest w mocy szybciej

i skuteczniej wlać nowe życie w ten zniszczony organizm i uzdrowiwszy go, wciągnąć znowu w krąg międzynarodowej wymiany światowej: Polska czy Niemcy?

Zagadnienie to, teoretycznie ujęte z gospodarczej strony, tej najważniejszej dla stron trzecich, rozpatrywane być powinno przede wszystkim pod kątem współdziałania dwu najważniejszych czynników gospodarczych: siły ludzkiej t. j. **pracy oraz kapitału.**

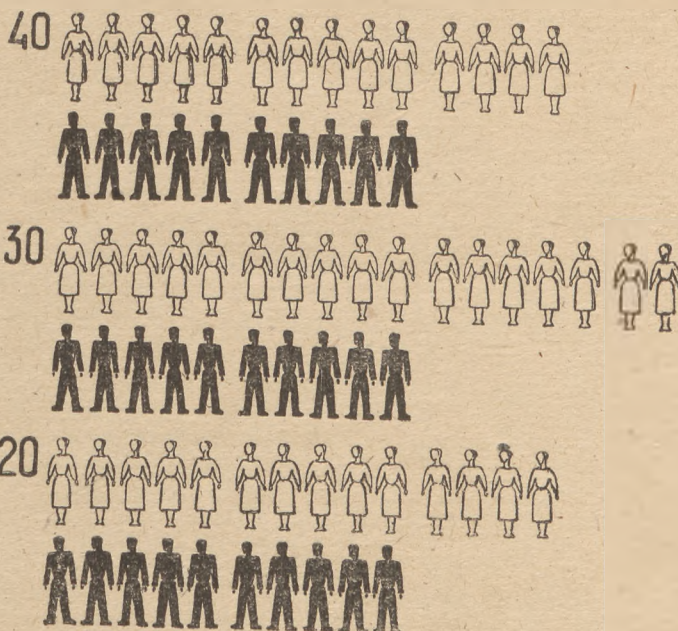
Siła ludzka

Fakt, że Niemcy są gęściej zaludnione od Polski nie jest żadnym istotnym argumentem. Przy swej gęstości zaludnienia Niemcy na długi czas przed wojną chronicznie cierpiały na brak rąk do pracy. Wskutek wadliwej struktury gospodarczej, zwłaszcza rolniej, Niemcy w 50% pokryte były latyfundiami, oraz miały niewspółmiernie wysoki dla Europy Zachodniej procent lasów (27,5%). Niemieckie prowincje rolne na wschodzie i północy zmuszone były sprowadzać do 800.000 robotników rolnych rocznie głównie z Polski, gdyż ilość (20,9%) ludzi żyjących z rolnictwa w Niemczech była jedna z najmniejszych, jaką wykazują statystyki dla całej Europy. Na brak rąk do pracy cierpiały zwłaszcza wschodnie prowincje Niemiec, skąd ludność chętnie emigrowała na Zachód.

Po wojnie jednak — przy małej ilości ludności rolniczej — będą Niemcy siłą rzeczy musiały zwiększyć powierzchnię swych ziem uprawnych oraz podnieść wydajność swej roli przez przejście na system gospodarstw włościańskich. Ale ponieważ wojna wykrwawiła Niemcy o 4 miliony ludzi najbardziej zdolnych do pracy t. j. w wieku 20—45 lat, więc Niemcy dzisiejsze nie będą w stanie dokonać modernizacji systemu rolnego własnym nielicznym elementem rolniczym. Rade one będą móc sięgnąć do tego rezerwoaru ludności rolniej, która dzięki repatriacji chłopów niemieckiego z polskich Ziemi Odzyskanych stoi dziś do dyspozycji Niemiec.

Ten chłop ze wschodu Niemiec konieczny jest w Niemczech również i dla przemysłu niemieckiego, który odczuwał brak rąk do pracy. Kopalnie węgla w Westfalii i Nadrenii w znacznej mierze opierały się na polskim górniku. Dwukrotnie większa rozrodczość (Polacy od 10,7 do 15,5%; Niemcy od 3,5 do 7,2%) polskiej ludności, żyjącej na wschodzie Niemiec, wpływała nader dodatnio przed wojną na dopływ rąk do pracy do wielkich przedsiębiorstw niemieckich. Z tego przyrostu ludności polskiej po wojnie, po odpadnięciu Ziemi Odzyskanych, Niemcy więcej korzystać nie będą mogli: co ważniejsze, demograficzny skład ludności niemieckiej znacznie się pogorszył, jak to wykazują załączone tablice, sporządzone na zasadzie źródeł niemieckich przez Niemca d-ra Bauera:

Zmiany w strukturze ludnościowej Niemiec w wyniku wojny				
1) Na 100 mężczyzn do 20 lat przypada kobiet 140				
	od 20—30	"	"	170
	od 30—40	"	"	140
2) Na 100 osób przypada zawodowo czynnych mężczyzn:				
		1939	1947	
	do 20 lat	14	9	
	od 20—30	19	15	
	od 30—40	27	23	
	powyżej 40	40	53	



Stosunek ilości mężczyzn do ilości kobiet w Niemczech.
1 figurka oznacza 10 osób.

W tych niekorzystnych warunkach demograficznych wypadnie Niemcom po wojnie przeprowadzić uzdrowienie stosunków rolnych, zreorganizować i przestawić na potrzeby cywilne swój przemysł, który przecież ma także zabezpieczyć spłaty z bieżącej produkcji i ma zapewnić Niemcom pewną minimalną stopę życiową. Skądże mogliby jeszcze wziąć Niemcy te kilka milionów ludzi młodych i zdrowych, potrzebnych dla odbudowy, zagospodarowania i zasiedlenia Ziemi Odzyskanych, skoro wobec niskiego wskaźnika przyrostu ludności nie będą mieli ich nawet w bliskiej przyszłości?

To niewykonalne dla Niemców zadanie otrzymuje zgoła inny aspekt w obecnej rzeczywistej sytuacji, gdy Ziemie Odzyskane wróciły do swojej Polskiej Macierzy. Polska, nie licząc miliona pozostałych na tych ziemiach autochtonów, umieściła już w roku 1946 wielkie ilości (4,6 miliona) swej ludności na tych ziemiach, a prócz tego posiada duże rezerwy ludności zagranicą (około 1,5 mil.). Liczba ludności stanowiącej przeludnienie wsi polskiej wynosi według danych demograficznych 2,5 mil. ludzi. Te trzy grupy ludzkie razem wzięte stanowią owe 8,5 miliona ludzi, którzy z łatwością zastąpią równe ilości obywateli niemieckich zamieszkających do czasu wojny na Ziemniach Odzyskanych. Jest to element młody, przedsiębiorczy, męski; obejmuje on przede wszystkim milion robotników rolnych i przeszło drugi milion robotników przemysłowych, siłą i przymusem wywiezionych na zachód przez Niemców w celu powiększenia darmowej wojennej produkcji. Los zrządził, że ci nieszczęśliwi ludzie to wykwalifikowani fachowcy, zaznajomieni z najnowszymi metodami pracy we wszelkich gałęziach produkcji i stanowiący dziś cenny materiał ludzki, który Polska pragnie wciągnąć przede wszystkim w proces odbudowy Ziemi Odzyskanych.

Otóż dysponując tego rodzaju rezerwoarem ludzkim, Polska z ufnością przystąpić może do dzieła odbudowy Ziemi Odzyskanych. To co dla Niemców, jak to widzieliśmy wyżej, byłoby sprawą niewykonalną i ciężarem, od którego obywatele niemieccy w przyszłości starali się uchylać (Ostflucht), to dla polskiego robotnika na Ziemniach Odzyskanych będzie podniesieniem jego dotychczasowego standardu życiowego i zachętą, a dla całego świata gwarancją jego wydajnej pracy.

Zagadnienie kapitałów inwestycyjnych

Jeśli chodzi o czynnik finansowy, to stwierdzić należy, że tak Niemcy jak i Polska, wprawdzie z przyczyn zupełnie odmiennych, wyszły z wojny w daleko posuniętym stadium dekapitalizacji i uszczuplenia majątku narodowego. Ażeby móc zdobyć nieodzowne do odbudowy tych ziem kapitały na rynku wewnętrznym, oba państwa zmuszone były poczynić oszczędności połączone z obniżeniem stopy życiowej do t. zw. minimum egzystencji. „Akcja dociągania pasa” w celu zdobycia potrzebnych do odbudowy kapitałów wywoła w Polsce znacznie mniejsze fermenty, aniżeli w Niemczech, gdzie stopa życiowa była bez porównania wyższa. Zresztą, nawet z takimi ofiarąmi zebrane fundusze mogą okazać się niewystarczające i wskazane byłoby dla przyśpieszenia tempa odbudowy postarać się o przypływ kapitałów o charakterze inwestycyjnym na Ziemie Odzyskane. Nasuwa się przy tym pytanie: jakie

możliwości posiada każde z państw, tak Niemcy, jak i Polska, zużycia na cele inwestycyjne na Ziemi Odzyskane udzielonych im ewentualnie kredytów?

Dla Niemiec, Ziemi Odzyskane zawsze stanowiły obszar „kolonialnej polityki gospodarczej”, gdzie życie ekonomiczne podtrzymywane było sztucznie silnymi i galwanizującymi zastrzykami wszelkiego rodzaju „dodatków kresowych”. Te właśnie ziemie zostały dziś zrujnowane w olbrzymiej skali. Legło w gruzach 305.085 tysięcy metrów sześciennych budynków o wartości 4.823.000.000 dolarów. Straty wsi wynoszą 27,5% gospodarstw wartości 910.384.000 dolarów. Zniszczenia przemysłu sięgają od 15% do 100% dla poszczególnych prowincji. Ziemie te bez porównania więcej ucierpiały aniżeli inne ziemie wchodzące przed wojną w skład Rzeszy.

Fundusze i kredyty wewnętrzne jak też i zewnętrzne, będące do dyspozycji Niemiec znajdą o wiele rentowniejsze możliwości na zamożnym i mniej zniszczonym Zachodzie. Prostu mówiąc, w Niemczech kapitały pójdą na odbudowę ich Ziemi Zachodnich. Wschód, mało uprzemysłowiony w stosunku do Zachodu (50%) a przy tym mocno zniszczony, dawny wschód niemiecki t. j. dzisiejsze Ziemi Odzyskane nie stanowiłyby w Niemczech żadnej podniety dla kapitalisty, chyba że tym kapitalistą okaże się... państwo niemieckie poszukujące nie lokaty gospodarczej, ale interesu politycznego.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa zużytkowania przez Polskę ewentualnych kredytów przeznaczonych na odbudowę Ziemi Odzyskanych. Dla Państwa Polskiego ziemie te nie straciły charakteru ziem uprzywilejowanych bez względu na to, że są to ziemie zniszczone i to o wiele bardziej aniżeli centralne ziemie Polski. Dla kapitałów szukających w Polsce inwestycji będą one przedstawiały zawsze najlepszą i najbardziej rentowną lokatę. Do tej części Polski, jako mającej warunki przyrodzone, aby być najbardziej uprzemysłowioną, popłyną kapitały w Polsce, tak społeczne jak i prywatne.

Szeroką falą i chętnie pójdzie tam także i wykwalifikowany robotnik polski, zachęcany rozwojem tych ziem, gdzie specyficznie korzystne warunki inwestycyjne dadzą również możliwości wykorzystania pozostałych od zniszczenia wartości. Ziemi Odzyskane w ramach Polski — to będzie zawsze najpierw odbudowana część Polski, a przy ewentualnym udziale i pomocy kapitałów zagranicznych będzie to nie tylko najpierw odbudowana ale i najszybciej odbudowywana część Polski.

Drogą rozważań teoretycznych dochodzimy do wniosków mogących służyć jako odpowiedź na postawione na początku niniejszej pracy pytania. Tylko Polska może podolać zadaniom szybkiego zasiedlenia Ziemi Odzyskanych dzięki swym specyficznym warunkom demograficznym, tylko Polska jest w stanie

skierować kapitał do Ziem Odzyskanych i najszybciej odbudować ich życie gospodarcze. I tylko w połączeniu ze swym naturalnym geopolitycznie zapleczem Polski i krajów sąsiednich północno- i południowo-wschodnich, dzielnica ta, w części węglowo-hutnicza i przemysłowa a w części rolnicza, przestanie być terenem polityki kolonialnej Niemiec i dojdzie do swego rozkwitu i znaczenia; a wciągnięta w krąg wymiany międzynarodowej spełni swe zadanie ku pożytkowi całej ludzkości.

I jeszcze jeden argument. Sprawa odbudowy Ziem Odzyskanych, to nie sprawa dopiero w stanie początkowym lub kompletna „tabula rasa”. Ziemie te, będące od dwu lat w naszym posiadaniu, zaludnione są dzisiaj zwartą rzeszą blisko pięciu milionów Polaków. W odbudowanych hutach i kopalniach tętni życie. W r. 1946 wydobyliśmy 90% stanu przedwojennego rudy żelaznej, wyprodukowaliśmy 60% — stali. Kopalnie węgla na Śląsku Opolskim w ubiegłym roku wydobyły 15 milionów ton węgla, czyli blisko 75% ilości przedwojennej. Port gdański dzięki remontowi był w stanie w pierwszych miesiącach 1947 przeładować prawie tyle co przed wojną. Zasialiśmy 3.200.000 ha ziemi. Inwestowaliśmy w ciągu ubiegłych lat w Ziemię Odzyskaną 600.000.000 dolarów. Cyfry te mają swoją bardzo doniosłą i bardzo przekonującą wymowę.

A. D.

Milion ton przeładunku od maja

Na miesięcznej Konferencji sprawozdawczej Delegat Rządu dla Spraw Wybrzeża, minister Eugeniusz Kwiatkowski zakomunikował zebranym, że maj przyniósł ogromny sukces w dziedzinie przeładunków portowych. Dzięki wspólnym wysiłkom wszystkich zainteresowanych instytucji, porty polskie osiągnęły w maju przeładunek w wysokości

1.000.000 ton,

co przekracza poważnie najwyższe dotychczasowe osiągnięcia miesięczne.

„Teraz — powiedział minister Kwiatkowski — nowym naszym hasłem jest

1.100.000 W CZERWCU!”

HEINRICH REHBORN WRACA DO RZESZY...

Repatriacja Niemców z Polski na teren okupowanej Rzeszy trwa nadal. Odchodzą transporty — obecnie do strefy sowieckiej. Odjeżdżają i pozostali Niemcy z Opolszczyzny. Jest ich do wysiedlenia już bardzo niewiele — zaledwie kilka tysięcy. Niebawem nie będzie ani jednego.

Głębczyce służą jako punkt zborny dla ludności niemieckiej, repatriowanej z terenu Śląska Opolskiego, a od chwili likwidacji punktu zbornego w Bielsku — również z terenu Śląska Górnego.

Od końca czerwca 1946 roku odchodzą stąd ku granicy niemieckiej transporty Niemców nie tylko z terenu samego powiatu głębczyckiego, ale i innych powiatów śląskich. Warto przypatrzeć się, w jaki sposób odbywa się to wysiedlenie. Wkrótce nie będzie już takiej okazji...

Punkt zborny mieści się w dużym kilkupiętrowym, nowoczesnym gmachu. Mimo, że przebywa tu wielu ludzi, wszędzie widać starannie przestrzeganą przez władze czystość. Gmach może pomieścić kilka tysięcy ludzi — i istotnie, w lecie i jesieni roku ubiegłego, w czasie największego nasilenia repatriacji, przebywało tu do 4.500—6.000 Niemców. Suche i widne sale robią miłe wrażenie. Gmach zaopatrzony jest w centralne ogrzewanie. Bardzo, bardzo różni się od baraków, w których zwykli byli trzymać Polaków Niemcy...

2.400 kalorii dziennie

Dysproporcja ta jest jeszcze jaskrawsza, jeśli chodzi o wyżywienie. Posiłki, wydawane regularnie Niemcom, mają dużo wyższą wartość odżywczą od nominalnych nawet przydziałów kartkowych w okupowanych Niemczech. Wyznaczone i ściśle przestrzegane normy przewidują na 1 Niemca jako porcję dzienną: 267 gramów chleba, 60 gramów mąki pszennej, 60 gr kaszy, 30 gr strączkowych, 30 gr konserw mięsnych, 60 gr mięsa świeżego, 30 gr tłuszczu, 23 gr cukru, 14 gr kawy, 18 gr soli, 0,5 kg ziemniaków, świeże jarzyny etc. Dla dzieci jeszcze 20 gr mleka w proszu lub skondensowanego, 10 gr cukierków lub czekolady. Ponadto wydaje się po 6 gr mydła oraz proszek do prania. Wspomniane ilości żywności wystarczają całkowicie, by kuchnia wydać mogła dwukrotnie w ciągu dnia ciepłą strawę i jeden raz słodzoną kawę oraz chleb z konserwą. Wartość odżywcza wydawanych posiłków wynosi co najmniej 2.400 kalorii dziennie, to też wyjeżdżający Niemcy nie wyglądają bynajmniej na zgłodzonych. Lecz można by się założyć, że żaden z nich nie pomyśli o tym, co dawali Niemcy do jedzenia Polakom, deportowanym na roboty do Rzeszy, wysiedlanym, jeńcom wojennym, nie mówiąc już o nieszczęsnych ofiarach obozów koncentracyjnych.

18.000 porad lekarskich

Na punkcie zbórnym jest też zorganizowana opieka sanitarna; jest izba chorych i ambulatorium, a w nim polski lekarz, felczer, sanitariusze i t. d. Normalnie polski lekarz ma nadzorować pracę niemieckich lekarzy i sanitariuszek, w tej chwili nie ma jednak na punkcie żadnego lekarza niemieckiego — ci którzy byli, wyjechali już do Niemiec. Więc personel polski pracuje sam. A ma co robić przy takim ruchu i tylu tysiącach ludzi, przesuających się przez punkt. **Od 26 czerwca ub. r. udzielono repatriowanym Niemcom 18 tys. porad lekarskich i wydano leki wartości 3 milionów złotych. Przeciętnie udzielono 110 porad dziennie.** Ale też śmiertelność była minimalna: na 100 tysięcy ludzi zmarło zaledwie 131 osób i to na uwiąd starczy lub na raka. Trudno oskarżyć czynniki polskie o brak dbałości czy opieki lekarskiej!

Wspomnieliśmy już o czystości. Dodać należy, że mimo szczególnego skupienia ludzi z bagażami, o insektach nie może być nawet mowy. Amerykańskie DDT czeka w pogotowiu, nie dopuszczając do istnienia żadnych pasożytów.

Co Niemcy zabierają ze sobą?

Po obejrzeniu gmachu wychodzimy na plac, gdzie odbywa się właśnie rewizja celna. Przechodzimy koło kuchni, skąd rozchodzi się smakowity zapach przygotowanego obiadu, a po chwili znajdujemy się wśród setek Niemców, oczekujących z licznymi tobołami i pakunkami na rewizję. Umundurowani celnicy polscy przeprowadzają rewizję bagażów szybko i sprawnie, bez jakichkolwiek szykan. Niemcy mogą w zasadzie zabrać ze sobą po 40 kg bagażu na osobę, w praktyce jednak patrzy się przez palce, gdy zabierają więcej. Mogą też wywieźć po 1.000 marek papierowych na osobę, natomiast zakazany jest wywóz dewiz. Nie wolno też wywozić złota i kosztowności. Jeśli jednak ktoś ma rodzinną bransoletkę czy złoty zegarek, to przedmiotów tych się nie odbiera — chyba, że dany Niemiec chciałby zabrać np. kilka zegarków. Słowem podchodzi się do tych spraw bardzo tolerancyjnie i po ludzku.

To też siedzący lub przechadzający się po zalanym słońcem placu Niemcy bynajmniej nie wyglądają na przerażonych czy zastraszonych. Są zupełnie spokojni, chętnie rozmawiają, nawet żartują. Uśmiech i wyraz zadowolenia na twarzy wcale nie należy do rzadkości.

Kto bije po twarzy?

Polacy, którzy przeszli piekło niemieckiej „procedury” wysiedlania — nie mówiąc już o traktowaniu w obozach koncentracyjnych — z pewnością inaczej wyobrażali sobie usuwanie Niemców z Polski. Niemcy nie przechodzą nawet drobnej części cierpień, zadawanych przez ich rodaków Polakom. **Nad**

repatriowanymi Niemcami nikt się nie zęca, nikt nimi nie poniewiera. Bicie kogokolwiek jest tu nie do pomyslenia.

Choć przepraszam: widziałem, jak uderzono w twarz — i to dziecko! Niemieckie dziecko!... Uderzyła go jednak — własna matka, zirytowana jakimś tam odezwaniami się czy drobną psotą. Uderzyła szeroko, z rozmachem... **Echt deutsch!**

To jednak pozostało w niemieckiej rodzinie. Poza tym zaś widziałem np. jak Niemcy, pomagający w kuchni i w innych pracach na terenie punktu zbornego, przyszli pożegnać się przed odjazdem z polskim wachmistrzem — kierownikiem punktu zbornego. Przyszli z własnej nieprzymusowej woli, uśmiechnięci, zadowoleni i dziękowali mu za dobre traktowanie. On zaś życzył im szczęśliwej podróży. Taka jest rzeczywistość, choć kierownik ten z pewnością ma tyle powodów do „wdzięczności” wobec Niemców, co każdy inny Polak.

Repatriant — kolonistą niemieckim

Rozmawiamy z jednym z Niemców, którzy opuszczają dziś Głębczyce. Nazywa się Heinrich Rehborn. I tu wychodzi na jaw ciekawy szczegół: okazuje się, że bynajmniej nie urodził się on na Śląsku, lecz przybył tu w 1928 roku z Westfalii, jako kolonista. Takich Rehbornów przysyłałi Niemcy dużo, aby zaludniali i germanizowali piastowską ziemię śląską i wyrównali ubytek ludności niemieckiej, która czuła się tu obco i masowo wyjeżdżała na Zachód, do właściwych Niemiec. Ta słynna „Ostflucht” była dla Niemców zjawiskiem tak niebezpiecznym, że starali się jej przeciwdziałać specjalną „Osthilfe” i kolonizacją. Ale sztuczne środki nie bardzo były skuteczne. Dziś Rehborn wraz z rodakami jedzie do ojczyzny, ustępując miejsca prawym gospodarzom tej ziemi — Polakom.

Nadchodzi chwila odjazdu. Niemcy zbierają swe manatki, ładują większe pakunki na wózki i podzieleni na grupy według wagonów, które mają zająć, podążają za swymi „wagon-leiterami” na stację. Starych i lekko chorych odwozi się na stację samochodami. Zresztą lżej chorzy jadą na własne życzenie, podpisawszy oświadczenie, że pragną jechać na własną odpowiedzialność. Ciężej chorzy pozostają na punkcie aż do wyleczenia.

Umajone wagony

Jesteśmy świadkami załadowania do wagonów. Transport liczy 55 krytych wagonów i 1 lorę. Ten sam skład zabierze bowiem w drodze powrotnej w Lipsku polskich repatriantów z zachodu. Lora przeznaczona jest właśnie na ich bagaże. Wagony są czyste, zamiecione. Wewnątrz wagonu znajduje zupełnie swobodne pomieszczenie niespełna 30 osób. Dawniej taki skład zabierał 1.800 Niemców, według najnowszych zarządzeń w transporcie nie może być jednak więcej niż 1.500

osób. Tyle też odjeżdża tym razem. Specjalne dwa wagony sanitarne z niemiecką obsługą, zaopatrzone w podręczne leki, przeznaczone są dla starców i dzieci, względnie lekko chorych.

Odjeżdżający Niemcy otrzymują żywność na 2 dni, prócz tego zaś w zaplombowanym wagonie jedzie z nimi zapas żywności na dalsze 3 dni. Ale ten zapas zostanie im wydzielony dopiero na granicy. Nawet tu pamięta się o specjalnym wyżywieniu dzieci, dla których przeznaczony jest np. grysik, cukier, nawet i czekolada.

Niemcy nie zdradzają żadnej rozpacz czy nawet zasmucenia z powodu wyjazdu. Nie widziałem ani jednej osoby płaczącej. Zapewne, że są jednostki, które wyjeżdżają z ciężkim sercem, ale większość i to znakomita większość jedzie chętnie, z zadowoleniem. Przejawem tego są m. i. świątecznie umajone przez Niemców zieloną wagony. Inna rzecz, iż w Niemczech czeka ich przeważnie gorzkie rozczarowanie. Nie tylko z powodu ciężkich warunków bytowania. Samo przyjęcie nie jest wcale serdeczne, jak tego oczekiwali. Okrzyczana niemiecka solidarność narodowa okazuje się w chwili próby — bluffem. Repatrianci niemieccy traktowani są jak przybłedy, z którymi nie wiadomo co począć. Nie należały do rzadkości zjawiska, że burmistrzowie miast nie chcieli im przydzielać kwater, ani kartek żywnościowych; trzeba było dopiero ostrej interwencji władz okupacyjnych, by zmienić ten stan rzeczy. Amerykański generał Clay piętnował w swoim czasie publicznie ten brak miłosierdzia i uczuć ludzkich wobec współrodaków.

Na punkt zborny w Głębczycach nadchodzą z Niemiec listy od repatriowanych Niemców do przebywających tu jeszcze krewnych czy znajomych. W listach tych Niemcy często wyrażają wielkie uznanie dla warunków, jakie mieli na punkcie zbornym w Głębczycach.

Bez zemsty, ale konsekwentnie

Tak Polacy traktują repatriowanych Niemców — w takich warunkach ich wysiedlają. Bardziej niż ktokolwiek mielibyśmy prawo do odwetu i zemsty za bezmiar niemieckich zbrodni wobec naszego narodu. Lecz nie korzystamy z tego prawa. Przepisy, dotyczące warunków akcji repatriacyjnej, są ściśle przestrzegane, a sama akcja prowadzona jest w jak najbardziej humanitarny sposób. Nie zniżamy się do okrucieństwa, wiedząc, jak deprawuje ono tego, kto się go dopuszcza. Nie dręczymy więc wyjeżdżających jak to czynili Niemcy. My chcemy tylko jednego: by resztki ludności niemieckiej opuściły nasz kraj. Ale od tego nie odstępimy. I dzieło oczyszczenia Polski, a zwłaszcza Ziemi Zachodnich z wrogiego elementu doprowadzimy do końca.

Antoni Czukowski.